

G A Z E T A

Wielkiego



Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

N^o 69.

W Czwartek dnia 21. Marca.

1844.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 8. Marca.

— Ciągłe deszcze ulewne w czasie tój zimy zrzuciły w środkowych i południowych Departamentach największe spustoszenia. Saona tak wezbrała, że żegluga w skutek tego musiała być zupełnie przerwana, ponieważ balwany przepływały przez mosty. Sekwana tak wysoko wezbrała od onegdaj, że w podziemnej galerii Palais-Royal, wytryskując woda z ziemi, utworzyła prawdziwe jezioro. Na wodomierzu mostu Pont-Royal oznaczona jest wysokość Sekwany 7 i pół metra, gdy tymczasem w roku 1740., w którym panowały największe wylewy, jak tylko pamięć ludzka zasięgnąć może, dosięgała tylko 8 metrów. Wszystkie piwnice w Berey, gdzie najwięksi handlarze win swoje mają składy, stoją pod wodą.

Korrespondent Gazety Auszburkiej tak pisze: Kiedym wpanu, dni temu kilka, przesłając ulamek programu »niemiecko-francuskich roczników« Arnolda Rugi i Karola Marxa, wynurzył szczere życzenie, aby obietnice tamże wyrzeczone summiennie były spełnione, nie bałem się jeszcze, abym obietnice te i nadzieje moje tak prędko zawiedzione miał ujrzeć. Co tylko wydany pierwszy tom »niemiecko-francuskich roczników« nie odpowiada, ściśle biorąc, w niczem skreślonymu programowi. Po-

między czternastu lub trzynastu numerami, które zawiera, jest przynajmniej pięć lub sześć takich, któreby redakcyja sama zapewne policzyć nie chciała do wzorowej literatury publicystycznej, jaką Niemcom zapowiedziała. Krytyka nowego pisma Paryskiego nie zna żadnego umiarkowania, polemika jego nie trzyma się żadnych form estetycznych, satyra jego nie żga prawdą puginałem, ale bije dosyć dotkliwie. Czytając »śpiewy pochwalne« perzające się na wstępie roczników, sięga się pomimowolnie po tabakierkę, nie będąc nawet zwyczajnym zażywania. Różne inne artykuły przy końcu zeszytu podobny wywierają skutek. — Zamiast umiarkowania i powściągliwości, jaką nam prospekt przyobiecał, napotykamy cokrok na najrozpasańszą namiętność pluającą światu w oczy. Wszakże światem tój roli niemieckich francuskich roczników są Niemcy. Naród niemiecki w całości i wszystkich szczepach zosobna jest tam przedmiotem jak najgrubszego maltretowania, jakiego się w chwilach najzapalczywszej wojny gazetarskiej żaden dziennik względem kraju i narodu naszego nigdy nie dopuścił. Oto kilka próbek stylu, w jakim Niemcy w Paryżu piszący Niemcy oceniają: »Duch niemiecki, o ile się objawia, jest podły i nie wacham się utrzymywać, że jeśli się inaczej nie objawi, będzie to winą jego podłej natury.« Czyż się Panowie ci nie boją, aby, jeśli w zdaniu tem jest jakaś indywidualna prawda, takowa się prze-

Z Londynu, dnia 9. Marca.

ciw nim samym nie obróciła? »Jesteście jeszcze nędzniejsi, mówią do Prusaków, jak ów naród pasibrzuchów, piwiarzów i nadętych leniuchów, bo jesteście od nich mędrsi, a znosicie daleko większe bezprawia. U was nie jest coś tylko zginłem, u was wszystko zgniłe, wszystko jest wielkiem kłamstwem!« Takich próbek mogli-
byśmy wiele przytoczyć. Ostatniemu francuskiemu proletaryuszowi uderzyłaby krew do głowy, gdyby, stojąc na ziemi niemieckiej, usłyszał takim ulicznikowskim językiem o kraju jego mówiących. A my Niemcy musieliśmy się tej chańby doczekać, że mężowie chępiący się być najlepszymi ojczyzny synami, do Francusów w taki sposób przemawiają, jaki nawet najnieszczęśliwшему wygnańcowi niemieckiemu na myśl nie przyszedł. Francya szanowała owe protestacye wygnańców niemieckich, bo i na wygnaniu kochali ojczyznę swoją; Panowie Ruge i Marx przekonani być mogą, że Francuz siebie samego szanujący na takowe ich manifestacye tylko ramionami wzruszy. Rzeczą jest jasną, że ludzie, którzy o własnym narodzie w takim tonie mówią, najmniejszego nie mają powołania do roli publicznej wymagającej nieskończonej pełni miłości i czci, miłości zdolnej wvtrzymać najtrudniejsze próby osobiste, czci, jakiej żaden syn za człowieka uchodzić chcący, matce swęj nie odmawia. Kiedy O'Connell olbrzymią swęj osobistość zniża do Irlandczyków w odwiecznej nędzy pogrążonych, wtedy pojmuje, ile to do tego należy, ale kiedy slysze gadaninę reprezentantów »niemiecko-francuskich roczników,« pocieszam się po ich stracie w imieniu Niemiec.

Z dnia 12. Marca.

Pismo wydane przez ministra kultu do Arcybiskupa Paryskiego i jego czterech Suffraganów, aby zganić memoryał ich do Króla Jgmsci, miało być dopiero za stanowczém naleganiem ministra oświecenia Pana Villemain wygotowane, który podobno oświadczył, że urząd swój natychmiast złoży, skoro krok ów duchowieństwa nie zostanie zganionym. Konstytucyonista pochwała owo pismo ministerjalne do Arcybiskupa, oświadczając, iż chętnie uznaje, że ministerjum tą razą, chociaż trochę późno, powinności swęj zadość uczyniło.

Stosownie do Sud de Marseille w Marsylii Legitymistę jednego z powodu nieprzyzwoitych wyrażen o Królu aresztowano i przy tej sposobności zbiegowisko ludu zaszło.

Słychać, że pierwsza część Pamiętników Królowej Krystyny hiszpańskiej w tej chwili już jest pod prasą.

Ton w wyrażaniu się prassy angielskiej o ostatnich zajściach w Indyach zawsze jeszcze jest tenżesam, który wywołanym był pierwszym wrażeniem nowych wiadomości o zajęciu Gwalior. Wszędzie wstrzymują się od oskarżania polityki generalnego gubernatora, która przy pierwszych wypadkach nawet przez dzienniki przychylnie rządowi, jako przez Times zupełnie ganioną bywała; obecnie żadnego nie ma powodu do nagany, młodemu bowiem rządcy Gwalioru pozostawioną została najwyższa władza, a angielski protektorat dostatecznie zapewnia wpływ angielski; usprawiedliwiają niektórzy wypadki wojenne wywodami różnego całkiem od dawniejszych wypadków położenia rzeczy obecnych. »Jest to całkiem coś innego,« mówi Morn. Chronicle, »rozszerzać zabory po za granice nasze, któreśmy sami uznali za naturalne, a całkiem różne od postępowania, wskutek którego anomaliczne owe i z nazwiska niepodległe królestwa, które leżą wewnątrz albo nawet jako Gwalior w samym środku naszych posiadłości, i ich spokojność naruszają, pod nasze dostać się mają panowanie. Wierność zaiste zachowaną być musi dla książąt i książęcych familii, ale my z naszej strony bynajmniej sumienia naszego nie nadwyreżym, jeżeli kraje, które już naokół zamknięte są naszymi posiadłościami, po śmierci książąt, którzy żadnych po sobie nie zostawili dziedziców i żadnego uporządkowanego systemu rządu, do naszego wcielimy państwa. Nie widzimy bynajmniej przyczyny, dla czego rząd barbarzyński dla czeźej formy ma pozostać nienaruszony.« Times wprawdzie nie wypowiada tego jasno; objawia ona tylko swą obawę, iż w przyszłości będą zachodzić podobne wcielenia państw, których usprawiedliwienia ona również podjąć się nie może, jak terażniejszy generał gubernator, który dla tego też w krokach swoich nader ostrożnie postępował. Z tego co się stało, Times okazuje się być zadowolnioną. Będziem i nadal protektorami naszego sprzymierzeńca; pozostawiamy mu najwyższą władzę, i mamy nadzieję, iż i nadal będziemy wywierać angielski wpływ na dworze jego. Można wszakże słusznie się zapytać jak to długo trwać będzie. Jakże możemy zaręczyć za to, iż monarchia, która już słabą być się okazała w dotrzymaniu dla własnego bezpieczeństwa zrobionych układów, zdaną będzie, gdy już obca broń jej pomoc niosła, dotrzymać nowych układów dla własnej dalszej exystencyi? Myśmy wprawdzie wy-

wołali namiętności Maharattów przeciw ich rządcy i przeciw nam, aleśmy nie ustanowili rządu, któryby dość był silnym i dobroczynnym dla rządzonych. Dla tego przyjdzie czas, kiedy druga interwencya potrzebną się być okaże, wywołana przypomnieniem naszych teraźniejszych zaborów i niedokładnością ich następstw; widzieć będziemy, iżemy dwie krwawe stoczyli bitwy, aby wywołać koniecznie trzecią. Że jednakże Lord Ellenborough, przyjmując ten ten umiarkowania przeciw ujarzmionym nieprzyjaciolom i swemu spokojnemu sprzymierzeńcowi, poszedł za polityką daleko w przyszłość zacierającą, albo przynajmniej z obrachowaną działającą przebiegłością, zaprzeczyć trudno. Ma on przykład swego poprzednika za blisko przed oczyma, aby miał się wystawić na długą wojnę a późniejszą interwencją zostawi zapewne bardzo rozsądnie swemu następcy.

Pan Olozaga przybył tu dziś z Lizbony.

Według urzędowych raportów Ministra spraw wewnętrznych, liczba zapisanych ubogich w 584 okręgach Anglii i Walii, wynosiła w roku zesz. 1,303,089, z których 201,927 otrzymywało wsparcie w domach przytułku i pracy, a 1 mil. 101,162 po za temi domami. W roku 1842. było ubogich 1,208,032. W r. 1843. wsparcia wynosiły 3,622,305 f. szt., w 1842. r. zaś 3,406,966 f. szt.

Dzienniki wschodnio-indyjskie opowiadają osobliwszy przykład pobożności indyjskiej, ślub jednego Bramina, który postanowił zwiedzić przyładek Komorin, i co zapewne dotąd już wykonał. Kulając się odbywa całą drogę, i przebywa tym sposobem pół do trzech ćwierci mili na dzień. Mieszkał on w Benares, odbył tę całą długą drogę kulając się, na co potrzebował 9 lat i 5 miesiące czasu. W tej podróży obwija głowę i całe ciało w grube sukno, i gdy skończy taki dzienny pochód, odbywa nabożeństwo i resztę czasu przepędza z rodziną, która towarzyszy mu w pojeździe. Gdy się kula w drodze, podaje mu jego syn, 12letni chłopiec, posiłek, a muzyka wsi, którą rano opuszcza, towarzyszy mu do jego następnej stacyi. Tysiące zbierają się na jego drodze i podziwiają tak nabożnego męża. Jeżeli w drodze napotykał staw, rzekę lub inne miejsca, gdzie nie mógł się kulać, wtedy zwyczajnym sposobem przebywał te miejsca, ale przybywszy na drugą stronę, kulał się tam i napowrót, dopóki nie wynagrodził to co pominął. Przybywszy na przyładek Komorin, chce tam zasadzić pewne drzewo, i tak długo tamże pozostać, aż

swemu bożyszczu, które czci, złoży w ofierze pierwsze owoce z niego; poczem całą napowrót drogę odbędzie znowu kulaniem się. Jestto silny mężczyzna, około 40 lat stary. Jego osobliwszy ślub miał mu zapewnić nie male korzyści. My uważamy ten postępek za głupstwo, lecz Indyanie widzą w nim dowód wielkiej pobożności; ale to nie jest zapewne ani jednem ani drugim, tylko dobrą spekulacją, gdyż nabożni Indyanie obsypują go podarunkami. O powódzie tego ślabu opowiadają w następujący sposób: Bramin ten nie miał dzieci, a ponieważ go to mocno trapiło, ślubował przedsięwziąć w powyższy sposób rzezoną podróż, jeżeli bożyszczce udaruje go synem. Poczem urodził mu się syn, który mu właśnie towarzyszy. Ale dziecko to ociemniało, gdyż ojciec z tą podróżą się ociągał. Nareszcie Bramin rozpoczął podróż i syn jego odzyskał wzrok.

Szwecya i Norwegia.

Z Sztokholmu, d. 8. Marca.

Stats-Tidning donosi o zaszłej dzisiaj śmierci Najj. Króla Karóla Jana w sposób następujący:

»Potężny Król Szwecyi, Norwegii, Gotów i Wendów, Karól XIV. Jan, po długiej chorobie dnia dzisiejszego w Piątek d. 8. Marca, opół do 4. godz. z południa ku największej żalosci obecnie nam panującego N. Króla, N. Królowej N. Królowej wdowy, JKW. Księcia Następcy tronu i całej rodziny panującej, nie mniej wszystkich wiernych poddanych, śmiercią łagodną życie doczesne zakończył. Nasz obecnie panujący Król Oskar, Król Szwecyi i Norwegii, Gotów i Wendów, udzielił i podpisał natychmiast w Radzie Stanu swoje Królewskie przyrzeczenie (Konunga - försäkran), poczem Rada Stanu, generalicya, dwór, teraźniejsi szefowie pułków i sztabów, Sady, Prezesowie i naczelnicy władz N. Królowi przysięgę wierności i homagium wykonali.

N. Król Oskar I. wydał pod względem wstąpienia swego na tron następującą proklamację:

»My Oskar I., z łaski Bożej Król Szwecyi, Norwegii, Gotów i Wendów, zwiastujemy Wam wszystkim, Naszym wiernym poddanym, w Szwecyi zamieszkałym i osiadłym, Naszą szczególną przychylność, łaskawę przywiązanie i życzliwe chęci z Bogiem Wszemogącym. Z tem pierwszym królewskim Naszym pozdrowieniem obwieszczamy całemu Szwedów krajowi poselstwo ciężkiego utrapienia. Nasz uwielbiany rodzic, Król Szwecyi, Norwegii, Gotów i Wendów, Karól XIV. Jan, przeniósł się na łono wieczności. Z znakomi-

tego stanowiska, na którym jako Król przez przeszło ćwierć wieku z niezachwianą siłą wolności i praw waszych bronił i bezustannie nad dobrem kraju czuwał, śmierć do lepszego go przeniosła świata, aby tam wiekuistej dostąpił nagrody, podczas kiedy roczniki wszelkich czasów wiekopomne czyny i wielkie przymioty zwiastować będą, które go na dwa trony wzniosły i Mu miłość i wdzięczność dwóch przezeń połączonych ludów zjednały.

»Wstąpiwszy teraz na połączone trony Szwecyi i Norwegii nad obydwojma państwami stosownie do zasad i w roku 1815. przez Stany Szwedzkie i Storthig Norweskimi uchwalonych aktów państwa rządzić będziemy; udzieliliśmy więc niniejszemu Nasze przyrzeczenie król., ustanowione podług uchwały sejmowej z r. 1810.

»Szczepiąc wyrok Opatrzności i błagając jej potężnej pomocy, czujemy w naszym głębokim utrapieniu kojącą pociechę, że kiedy sami zawsze usilnie o wypełnianie Naszych królewskich powinności starać się będziemy, wasza wierna miłość od zgasłego monarchy na Nas przejdzie i rządy Nasze usławni i uszczęśliwi. Pozostając Wam z królewską Naszą łaską przychylni polecamy was Bogu Wszecmogącemu! Dan na zamku w Sztokholmie, dnia 8. Marca 1844 roku.

O s k a r a

N i e m c y.

Z Frankfortu n. M., d. 13. Marca.

Środki, których się chwycił rząd bawarski przeciw ewangelickiemu zakładowi Gustawa Adolfa, wywołały w mieście naszym tém głębsze i dotkliwsze wrażenie, iż właśnie tutejsze główne zgromadzenie, przed ogłoszeniem zakazu, dwóm uciśnionym protestanckim gminom w Bawaryi, w Passawie i Unteraltenbernheim, wsparcie przekazało i ono przysłało. Pieniądze przeznaczone na cel ten w obudwóch miejscach przez władze rządowe zabrane i tutaj odesłane zostały z napomnieniem, aby na przyszłość żadnych podobnych wsparć do Bawaryi nie przesłano, w przeciwnym bowiem razie przesłane summy zwróconem nie będą, ale raczej obróconemi zostaną na cele publiczne lub na inne cele zakładowe.

Indye Wschodnie i Chiny.

Z Alexandryi, dn. 22. Lutego.

Nadeszła dziś poczta Indyjska. Z ostatnich doniesień wnosić było można, że sprawy Gwalioru spokojnie się zakończą; przeciwnie, dnia 29. Grudnia przyszło do krwawej bitwy, w której Anglicy wprowadzili zwyciężyli, ale wielką ponieśli stratę. Poległo dziewięciu oficerów, pomiędzy którymi General Churchill i Pułko-

wnik Sanders, a 40 innych ranionych. Z dzienników Indyjskich pokazuje się, że straty te przypisują naczelnemu Generałowi Sir Hugh Gough i Lordowi Ellenborough, ponieważ w sidła zaszli i jak gdyby bitwy czekali. Pomimo to wydano twierdzą Gwalior wojsku angielskiemu, a w przyszłości dostawi Gwalior siedm regimentów piechoty i stosowną liczbę konnicy. W bitwie rzezonnej mieli Anglicy 14,000 ludzi, nieprzyjaciel około 15,000 (?) i znaczną artylerją. Anglicy przyznają, że nieprzyjaciel z rzadką waleczył odwagą i wytrwałością, kanonierzy padli pod bagnietami, ani jeden stanowiska swego nie opuścił. Skrzydło pod Generalem Grey, liczące 7000 żołnierza, wytrzymało bitwę przeciw 12,000 i znacznej artylerji, z której 20 dział zabrano na równinie Punniar; tu to podobno piechota angielska cudów waleczności dokazywała. — Wiadomości z Bombaj sięgają aż do dnia 1. Lutego. Z Kalkuty donoszą tylko o aukcyi na opium z 6000 kist. — Szkody wyrządzone przez ostatni pożar w Kantonie cenią na cztery miliony dolarów. — Z Macao donoszą na dniu 28. Grudnia, że handel tameczny w nader smutnym jest stanie.

Rozmaite wiadomości.

Ze Lwowa, dnia 12. Marca. — Po krótkiej chorobie (na zapalenie płuc) dnia 8. Marca, w 65 roku życia swego, rozstał się z tym światem Antoni Hrab. Karśnicki, J. C. K. M. rzeczywisty Podkomorzy, z charakterem dymisjonowany rotmistrz C. K. wojsk, i członek Stanów Królestw Galicyi i Lodomeryi. Oto szereg tytułów, które się w progu smętarza rozstają z umarłym, oto zewnętrzna wystawa, którą, gdy pogrzebowe światła pogasną i jęki dzwonów przebrzmieją, maszynista śmierci pod ziemię spuszcza!... Inne, trwalsze nad te chwilowe blaski, zostawił ś. p. zgasły po sobie wspomnienie. Z żelazną pracowitością, z nadwładniem zdrowia oddawał się on pracy umysłowej i artystowskiej, między pióro i pędzel podzielił wszystkie chwile życia swego, godzina codziennej przejazdu lub przechadzki była mu jedynym wypoczynieniem. Śmiało można o nim powiedzieć słowa Rzymianina: Nulla dies abfuit, quin linea ducta supersit. O gorącym zamiłowaniu pracy, które jakimkolwiek uwięzione skutkiem, już przez samą gorliwość i szczerą chęć wszędzie i zawsze na uznanie zasługuje, świadczy liczny szereg dzieł, z których niektóre już drukiem ogłoszone, jak: Pisma Anton. Hr. Karśnickiego w dwóch tomach, zawierające

kilka tragedji i komedyi; Rozprawa o obo-
wiązkach ludzi Sylwiusza Pellico,
przełożyl z włoskiego; Wspomnienia wo-
jenne z r. 1796. i 1797. nad Renem; Wy-
jątki z powtórnój podróży do Włoch;
— niektóre przedstawione na tutejszój scenie,
jako to: Polowanie na pokojach Kró-
lowej, Anglik na Podlasiu, Przewóz
przez rzekę Solę, Szwedka; — a znowu
inne zostające w rękopisach. Piękniejszym wspo-
mnieniem zapisał się ś. p. zgasły w sercu tych,
którzy go bliżej znali. Rzadka skromność, słod-
ka uprzejmość, prawe serce dla ziomków, skora
i chętna uczynność, światłe przesądem nie za-
czmione zapatrywanie się na godność człowieka,
oto poczet cnót, które wieńcem przy jego gro-
bowcu stoja. Cześć Twojój pamięci zacny mę-
żu, godny rodaku!

Czytelnikowi z powodu Orędownika nau-
kowego nadesłał R. W. Berwiński.

(Dalszy ciąg.)

Wracając na chwilę do opinii publicznej,
dodać muszę, że w czasach burzliwych, w któ-
rych namiętności biorą górę nad zimnym rozu-
mem, może się ona wprawdzie chwilowo obłą-
kać, zagłuszona szczękiem broni, dzięki wrza-
wą walczących, tryumfalnymi okrzyki zwycięz-
ców, jękiem zwyciężonych; — ale się to nigdy
nie dzieje w pokoju, kiedy każdemu dosyć po-
zostaje czasu do bezstronnego zastanowienia się
i zimnej rozważki; — tu opinia nikogo bezzasa-
dnie nią obwini; — również więc i o Maciejo-
wskim, Grabowskim, i innych nie wyrzekają się
swego bezzasadnie, ale się gruntuje na ich
pismach drukowanych i niedrukowanych dotąd.
— Co bowiem do owego listu Grabowskiego,
z którego najmniej rażący i wyraźny wyjątek
przytoczyć mogłem w przeszłej mojej kores-
pondencji, choć go Redakcja Orędownika za
podrobiony ogłosiła, pozostanie on jednak au-
tentycznym, a czas i przyszłość może bliż-
sza od tej, do której Orędownik apelacją za-
łożył, dostatecznie go o tem przekona. — Dzi-
wić tylko powinno, że ludzie tak dalece niby
sumienni z jednej strony, że nawet głosu publi-
cznego nie przyjmują za ostatnią instancją, z dru-
giej znow tak są lekkomyślni, że w rzeczach naj-
wyższej wagi dla kraju bezzasadnie wyrokować
się ośmielają. Redakcja Orędownika nietylko
nie może mieć żadnej pewności o autentyczno-
ści lub nieautentyczności rzeczonego listu, —
ale co gorsza, że go wcale nie zna, a prze-
cież twierdzi, że jest podrobionym! — Należało,

zdaje mi się, nie być tak porywczym w wyro-
kowaniu, jeśli nie przez wzgląd na dobro kraju
— toć już nareszcie przez wzgląd na własne do-
bro, — bo nic gorszego dla pisma i pisarza jak
stracenie wiary i kredytu u czytelnika. — Nale-
żało więc pierwej dowiedzieć się o źródło, z ja-
kiego pochodzi — zapytać się samego autora,
lub jego najbliższych przyjaciół, z których p.
Al. Prz. np. byłby Redakcyi przyznał, że list
ten jest istotnie listem Grabowskiego, chociaż
w najlepszej myśli pisany; — co się oczywiście
za uniewinienie przyjąć nie da, bo gdyby go
można w dzisiejszych okolicznościach całkowi-
cie ogłosić, przyznałby każdy, że tak głębo-
kich planów i tak skutecznie mogących działać
na zgubę słabszój a korzyść mocniejszój strony,
nie używa się za maskę dobrych celów. — Zre-
szta Wallenrodów kraj nie chce i nie może
przyjąć, — bo jak Slowacki mówi:

»Wallenrodyczność, czyli Wallenrodyzm

Wprowadza pewien do zdrady metodyzm!«

Z podobną lekkomyślnością jak w sądzie
o autentyczności listu Gr., postąpił sobie znow
Orędownik względem p. D., twierząc, że do-
póki nie złoży dowodów, iż w wioskach swoich
nadał chłopom własność, uwolnił ich od zacią-
gu, emancypował od bata, włodarza i ekono-
ma —, dopóty p. D. pozostanie wilkiem w ba-
ranięj skórce; — pierwej spytać należało, czy
p. D. miał wioski, któremiby dowolnie
mógł rozrządzać?... A przypuściwszy to na-
wet ciekawa rzecz, jakieby to i jakiego rodza-
ju dowody składać Orędownikowi na to, że
w wioskach p. D. uwolniono chłopów, że im
pozakładano szkółki i oświecano?... Może
świadcstwo na piśmie od Kommissarza spra-
wnika?!

Co zaś Orędownik powiada, że dążenia lu-
dowe powinny się mierzyć nie z krzyków, ale
z czynów — któżby mu w tém nie przyznał słus-
ności! Tylko że Redakcja nie wie, albo wie-
dzieć nie chce, że znowu nie wszystko jest
krzykiem, co od razu nie jest czynem, —
a że znowu słowo wyrzeczone staje się już
poniekąd czynem; inaczej musiałaby Redak-
cja wszystko to, co w swoim piśmie wypo-
wiada, tak dobrze nazwać krzykiem, jak jęj
się to podobalo nazwać w Przeglądzie,
w Roku, w Tygodniku itd. — Kto nie mo-
gąc zasad swoich urzeczywistnić w praktyce
— przeprowadza je i rozgłasza słowem i piśmie,
ten je urzeczywiszcza, że tak powiem w teo-
ryi, — stara się, aby zasady te wyrobiły się
pierwej, a później znalazły powszechne przy-
jęcie — i tym sposobem wiarę swoją już zamie-

nia w uczynek; — inaczey mowa i pismo na nic by się nie przydały!*) — Choćby więc p. D. był miał wioski, a dla chwilowych okoliczności nie mógł w nich nadać wolności chłopom; jeżeli słowem i pismem dowodził, że taki tylko krok może kraj zbawić, już tym samym czynem dowiódł, iż jest prawdziwym przyjacielem ludu i dobrym synem Ojczyzny; — chyba że Redakcyja Orędownika odpowie znowu: »to być nie może, bo p. D. urodził się Kasztelanem, p. G. zaś hrabią — obadwaj byli swego czasu obrońcami praw ludu, obadwaj są i będą renegatami!« — Wolno Redakcyi w ten sposób kompromitować swoją logikę — to jednak pozostanie niezmiennem, że Redakcyja powtarzająca potwarze p. Z. . . . zasłużyła sobie razem z nim na zarzut oszczerstwa i kłamstwa.

Wybacz mi czytelnik, żem go sprawą p. D. tak długo zajmował i trudnił; ale sądzę, że gdzie idzie o potępienie człowieka, lub odwrócenie rzuconych nań kalumnii, nigdy nie można za mało być porywczym, lub za wiele nudy. Dziwnie to zdanie brzmieć musi w moich ustach po przeczytaniu tego, co Orędownik o mnie powiedział, że bez najmniejszego roztrząsania rzeczy, bez najmniejszego względu na położoną zaślugę, gotówbym powiesić stu autorów Kollszczyzny, Soplicy, Pamiętników o dawnej Polsce itd. — Nie objawiam mego zdania co do tych autorów, ale dzieląc z Orędownikiem zdanie o potrzebnej rozwadze w sądzeniu i potępieniu ludzi, objaśnić powiniem czytelnika, jakie też powody mogła mieć ta rozważna Redakcyja do potępienia i zabijania p. D. (według nauki religii zabija się nie tylko na ciele). — Zdaje się, że obrońcom wymienionych autorów potrzeba niesłychanie zawinąć przeciw Bogu i ludziom, aby przez nich być potępionym. — Otóż ja czytelnikowi powiem, czém p. D. tak srodze Redakcyi zawinił; — wydrukował on w artykule swoim w Roku, że Orędownik aryśto krótycznych zasad wegetuje — i otóż to ta okropna zbrodnia, która obrońców Bejły, Gr. Ma. spowodowała do wyrzeczenia na samprzód, że p. D. oszukuje młodzież — a później, że jest na tej samej drodze, którą idzie renegat G.

Należałoby tu właśnie roztrząsnąć, czy p. D. prawdę o Orędowniku powiedział — a jeśli się

*) Przykro jest, że z powodu Redakcyi Orędownika mówić tu muszę o rzeczach powszechnie znanych i za pewniki przyjętych; — ale tego uniknąć nie można, kiedy nam rozprawić przyjdzie z ludźmi z tej woli lub zaniedbaney edukacyi; — od rudymentów zawsze wtedy zaczynać trzeba.

pomylił, czy Redakcyja nie powinna była w inny, godny siebie i czytelnika sposób, dowieść mu tej pomyłki; — ale porzucając już raz osobisty interes Redakcyi Orędownika i pana D., zwróćmy się do kwestyi ogólnej i ważnej i zobaczemy, dla czego Redakcyja Orędownika staje w obronie Ma. Gr., Rz. i innych; — ze słów obrońców do mnie sędzić można, że ją do tej obrony skłania położona zasługa; — zasługą zaś tych panów jest to, że wydali dużo dzieł z talentem i nauką pisanych. Tak sądzą ci, którzy od piszącego nic więcej nie wymagają, prócz talentu i nauki — którzy nie wiedzą, że talent i nauka ze złym charakterem połączone i ku złym celom obrócone, są bronią w rękę rozbójnika!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CZARNE OCZY.

Powieść Pantofla, ogłoszona przez Eleonorę Sztyrmer.

(Ciąg dalszy.)

HISTORIA OBRAZU.

Infandum . . . jubes renovare dolorem.
Virg. En. II. 3.

Wielki to jest obowiązek rodziców — rzekł Pułkownik wzruszony, czuwać od młodości nad wychowaniem dzieci, bo i Bogu kiedyś przyjdzie się z tego zdać rachunek, i cały charakter ich najwięcej od edukacyi rodzicielskiej zależy. Antonina była naszym pierwszym i długi czas jedynym dzieckiem. Od urodzenia kochałmy ją niewymownie, pieściliśmy nieustannie, unosiliśmy się nad każdym jej przymiotem, szczególnie nad dziwną urodą, i zupełną we wszystkiem zostawiliśmy jej swobodę. Prawdziwe zaślepienie na nas padło! Córka opanowała nas zupełnie. Ja, com sływał kiedyś w pułku z tegoż charakteru, w domu nie śmiałem w niczem jej się sprzeciwić. Matka też, co później inne dzieci tak przykładnie poprowadziła, dla tej dziewczyny była tylko pokorną służką. Już w dziecinnych latach najmilszą jej zabawą było wdzięczyć się do chłopczyków, łudzić ich i kiedy ją który polubił, obojętnie go porzucać, a stawiać sidelka na drugiego. — Wypadające ztąd zatargi miłosne i małe rozpacze kawalerów bawiły nas, i zamiast żeby się osrożyć na młodą zalotnicę, samiśmy jej poklaskiwali. Mój Boże! jak to boleśnie przypominać sobie teraz własne winy! bo powtarzam ci, że myśmy ją przez nasze zaślepienie zgubili. Zalotność, lekkomyślność i jakaś namiętna żądza doprowadzania mężczyzn do roz-

paczy, z latami coraz mocniej się w niej rozwijały. Kiedy dorosła, jedyną jej myślą było zawrócić komu głowę i potem drwić sobie z nieboraka. Miała kilka pięknych partyj, ale wszystkie się rozchwiały. Jeden młodzieniec odebrał sobie życie. Błagaliśmy ją ze łzami żeby się upamiętała. »Ojcie kochany, rzekła mi żalostnie, chcesz-że, żebyśmy bez wyboru, bez miłości rzuciła się na szyję pierwszemu, kto zażąda mojej ręki?« Nie wiedziałem co jej na to odpowiedzieć i wszystko znów poszło dawnym trybem. Młodzież dawała sobie słowo nie przystępować do niej, nie rozmawiać, nie tańczyć, a jednak jak się Antosia pokaże na balu w Kaliszu, jak spojrzy na którego, to jakby oczarowany tym uroczym wzrokiem, natychmiast duszę by jej gotów oddać. Jakaś tajemnicza potęga była w jej oczach, to ci każdy potwierdzi kto ją znał.

Raz latem, na wsi, dano mi znać że pewien cudzoziemiec, podróżny, któremu na drodze powóz się zepsuł, stanął gospodą w chłopskiej chałupie i nic nie robi, tylko sobie węglem na ścianach jakieś dziwolągi kreśli. Korzystając z pięknej pogody, poszedłem sam zobaczyć nieznanego i ofiarować mu we dworze szlachecką gościnność. Był to średnich lat Niemiec, małego wzrostu, chudy, na cienkich jak badyle nóżkach, z dziwną twarzą i jakąś djabelską ironią w spojrzeniu. Cała persona jego, jakby na sprężynach zrobiona machinka, odznaczała się nadzwyczajną ruchliwością. Czoło miał ogromne z dwoma wielkimi po bokach guzami. Po krótkiej rozmowie, pokazało się, że to był malarz, a ponieważ od dawna życzyłem sobie mieć w kościele obraz męczeństwa mego patrona Świętego Wawrzyńca, zrobiłem mu więc propozycją, czyby nie mógł się tego podjąć. — Zgodził się chętnie na moje żądanie, nawet jakiś blask artystycznego zapалу ożywił jego oczy, ale kiedy idąc z nim do dworu, wspominałem o honorariach, chudy wstrząsł się cały, zaczął dryptać na miejscu jak gdyby nóżkami bębnił po ziemi, wyrabiał różne grymasy ciągle piszcząc desperackim głosem *Der Herr will dich kaufen! Martinchen! dich selbst, mit Fleisch und Blut, Martinchen!* narazie strącił sobie kapelusz z głowy i podbivszy go nogą jak piłkę, w najzabawniejszych susach umknął do swojej gospody. Podniosłem artystowski kaszkiet i powróciwszy do dziwaka, z wielką trudnością poprawiłem moją nieostrożność. Żona przyjęła go jak mogła najuprzejmiej, i, czego się nie spodziewałem, Antosia słuchała do późnej nocy z osobliwszym zajęciem się mistycznej jego rozmowy o malarstwie. Za-

raz nazajutrz naciągnął płótno i zaczął malować obraz, ale dla roboty wybrał sobie umyślnie pokoik na górze, zawsze starannie się w nim zamykał i nikogo do siebie nie puszczał. Wieczory przepędzał z nami, zadumany i milczący jeśli nie było Antosi w pokoju. Wtedy niczego nie można się było od niego dowiedzieć, zdawało się że usta jego nie umiały nic więcej wymówić jak: „*Trüblein Antonine zürnt doch nicht?*“ Ale kiedy Antosia siadła koło niego, albo pozwoli mu towarzyszyć sobie na spacerze, wtedy język i oczy i cała figurka jego przybierała nadzwyczajną ruchliwość; Niemiec szwargocze i kręci się i grymasuje za dziesięciu. Z początku zwracaliśmy uwagę na ich rozmowę, lecz przekonawszy się, że w niej nigdy nie było nic do zganienia, oprócz może exaltacji malarza, bez której zresztą nie mógł słowa powiedzieć, patrzaliśmy na nich potem tylko z daleka. Po jakimś czasie artysta zaczął straszne dziwactwa wyrabiać, a Antosia drwić sobie z niego. Nie podejrzewaliśmy bynajmniej, że ta nowa fixacja pochodziła z miłości, i z miłości nieszczęśliwej. Antosia zrobiła z nim to samo, co z innymi. Doprowadziła go do szału, a potem w jednej chwili potargała całą ognistą tkankę jego affektów. Prawdę powiedziawszy, artysta powinien był się sam domyślić, że koligacja z naszym domem, z wielu względów była dla niego niedorzecznym marzeniem; wszakże nic dziwnego, że mu ta myśl nie przyszła do głowy, bo passya i rozum, w jednej kwaterze nigdy nie mieszkają. Owo w tym to czasie, o niezwyklej porze, rano, malarz wszedł raz do salonu i z jakąś rezygnacją prosił córki żeby mu ostatecznie powiedziała czy go kocha lub nie? Antosia siedziała na ottomance z pieskiem na kolanach, i na zabawne pytanie artysty, odpowiedziała mu z ironią:

»Pozwalam Panu wymalować mój portret i pytać się u niego o odpowiedź« Niemiec osłupiał, wytrzeszczył dzikie oczy, uderzył się pięściami w skronie i w szaleństwie wybiegł z pokoju. Nie znaleziono go nigdzie. W jego stancyi leżały na podłodze poszarpane kawałki niedokończonego obrazu Ś. Wawrzyńca, na których zostały ślady cudownego pędzla. W kilka dni Antosia zasłabła na ospę naturalną, która pomimo największej ostrożności, zupełnie twarz jej oszpeciła. Z całej piękności zostały jej tylko owe śliczne ezarne oczy. Rozpaczy biednej dziewczyny, kiedy pierwszy raz spojrziała w lustro, nie jestem w stanie opisać. Dla uniknięcia szyderstwa świata, postanowiła nikomu z obcych się nie pokazywać, wyrzuciła wszy-

stkie zwierciadła ze swojego pokoju i siedziała w nim kamieniem, ciągle płacząc i martwiąc się bez miary. Również w rocznicę fatalnej sceny z malarzem, wieczór był cudownie piękny; Antonina siedziała samotna w swoim pokoju, przy oknie, które wychodziło do ogrodu, w tym ktoś wybiegł z poza drzew trzymając przed sobą ten sam obraz, który kupiłeś na licytacji, i postawił go przed samym oknem. Zobaczywszy cudowny konterfekt dawniej swojej urody, nieszczęśliwa wydała przeraźliwy krzyk rozpacz, któremu w tej samej chwili odpowiedział przeciągły, okropny śmiech kogoś za obrazem, i ztamtąd rozległ się głos: schön Liebchen! schön Liebchen! uhu! uhu! bin verrückt geworden! — Od tego momentu jakieś obłąkanie napadło na biedną naszą córkę, i w krótko potem umarła. Co się zrobiło z artystą nie wiem, później dowiedziałem się, że tu w Warszawie siedział u Bonifratrów, cichy, ponury, z wzrokiem sztywno utkwionym w swoje malowidło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Koncert na korzyść nieszczęśliwych tkaczy w górach Szląskich dnia 25 Marca r. b. wieczorem o godzinie 7mej w sali Hotelu Saskiego.

Wykonane zostaną: 1) przez członków muzyki wojskowej, dyletantów i wielu innych Symfonia heroiczna L. Beethovena; 2) przez członków towarzystw śpiewu kilka śpiewów z »Fausta« kompozytce Xięcia Radziwiłła.

Bilety wejścia po 15 sgr. są do nabycia w księgarniach P. Mittlera i Stefańskiego, wieczorem zaś podczas koncertu przy kassie.

OBWIESZCZENIE.

Do publicznego wydzierżawienia do sukcesorów młynarza Michała Schultz należącego pod Naramowicami w powiecie Poznańskim pod Nr. 21. położonego Wilczego Młyna (Wolfsmühle zwanego) na rok jeden, zaczawszy od 1. Kwietnia r. b., wyznaczony jest termin licytacyjny na

dzień 29. Marca r. b.

zrana o 11tej godzinie przed Ur. Crousaz Assesorem Sądu Głównego w miejscu posiedzeń Sądu naszego.

Ochotę dzierżawienia mających wzywamy niniejszém z tém nadmienieniem, że przed dopuszczeniem do licytacji kaucya w ilości 50 Tal. złożoną być musi.

Poznań, dnia 17. Marca 1844.

Król Pruski Sąd Ziemi sko-miejski.

W dniu 23. m. b. wyjeżdżam ztąd do Lipska na jarmark. Donosząc to Szanownej Publiczności proszę aż dotąd mnie swemi względami w zakupywaniu tureckich towarów łaskawie zaszczycić.

Paweł Georgiewitz
z Konstantynopolu w Bazarze.

W mieście Krakowie pod liczbą 338. w Rynku głównym, dnia 15. Kwietnia i dalszych r. b. przed Strzelbickim Notaryuszem publicznym odbywać się będzie licytacja w postępowaniu spadkowym 3000 butelek win Węgierskich z r. 1811., i 200 butelek z r. 1784., dobrze zakonserwowanych, za gotową srebrną monetę.

Skład owego sławnego olejku kokosowego Soda mydła fabryki J. S. Douglasa w Hamburgu, jako i angielskiego i francuzkiego mydła gotowalnego jest w Poznaniu u Pana **Klawir** przy ulicy Wrocławskiej Nr. 14.

T. Müller

krawiec z Berlina przy ulicy Molkenmarkt Nr. 14. poleca się wysokiej szlachcie i prześwietnej publiczności na następujący jarmark ze znacznym składem gotowych ubiorów męskich, robionych pod jego przewodnictwem. Ręcząc za dobrą i elegancką robotę uprasza o łaskawe odwiedzanie. Skład jego znajduje się przy Wrocławskiej ulicy w Hotelu Saskim na dole pod Nrem 5tym.

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 18. Marca 1844.	Sto-pa prC.	Na pr. kurant	
		papie-rami.	gotowizna.
Oblię długu skarbowego . .	3½	101½	100½
Prusko-ang. oblię z r. 1830.	4	101	—
Oblię premiów handlu morsk.	—	90	—
Oblię Marchii Elekt. i Nowej	3½	100	—
Oblię miasta Berlina	3½	101	—
„ „ Gdańska w T.	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	100½	—
„ „ W. X Poznańsk.	4	105½	—
„ „ dito	3½	100½	—
„ „ Pruss. Wschod.	3½	103	—
„ „ Pomorskie	3½	101	—
„ „ March. Elekt. i N.	3½	101	—
„ „ Szląskie	3½	100½	—
Frydrychsдоры	—	13½	13½
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12	12½
Disconto	—	3	4

A k c j e

Drogi żel. Berl.-Poczdamskiej	5	169½	—
Oblię upierw. Berl.-Poczdamsk.	4	—	103½
Drogi żel. Magd.-Lipskiej . .	—	195	194
Oblię upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	103½
Drogi żel. Berl.-Anhaltkiej .	—	155	154
Oblię upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	103½
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	96½	95½
Oblię upierw. Dyssel.-Elberf.	4	—	99½
Drogi żel. Reńskiej	5	—	89½
Oblię upierw. Renskie	4	—	99½
„ od rządu gwarantowane.	3½	98½	98½
Drogi żel. Berlińsko-Frankfort.	5	153	152
Oblię upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	103½
Drogi żel. Górno-Szląskiej . .	4	126½	125½
„ „ dito Lit. B.	—	117½	—
„ „ Berl.-Szcz. Lit. A. i B.	—	135½	—
„ „ Magdeb.-Halberst.	4	120½	—
Dr. żel. Wrocl.-Szwidu.-Freib.	4	126	—